

Rozdział 21

Światło

Wiosną 1955 roku Antoni dołączył do ekipy elektryfikacyjnej jako młodszy elektromonter. Kiedy usłyszał, że będą ciągnąć linie od Miejsca Piastowego przez Iwlę, Głojscę, aż po Jasionkę i Lubatową, serce zabiło mu mocniej. To było jak równanie, które samo się rozwiązuje - droga do domu wiodła przez przewody wysokiego napięcia.

Zaczęli od Miejsca Piastowego, gdzie już stała mała stacja transformatorowa. Antoni wspinał się na słupy jak kot, mocował izolatory, naciągał przewody. Z wysokości widział znajome wzgórza, a dalej, majestatyczną jak zawsze, Cergową.

- Do mnie idziecie, do mnie - szeptał do przewodów, które jak czarne węże pełzły przez pola i łąki. Światło szło za nimi - najpierw do Głojsc, gdzie stare kobiety żegnały się na widok wysokich słupów, potem do Iwli, gdzie dzieci biegały za ekipą, wykrzykując:

- Światło idzie! Światło idzie!

W każdej wsi było tak samo - najpierw nieufność, potem zaciekawienie, w końcu radość. Antoni tłumaczył cierpliwie:

- To jest przewód fazowy, a to neutralny. Tu będzie licznik, a tu bezpieczniki. Jak przepali się żarówka...

Słuchali go z otwartymi ustami, jakby opowiadał bajki. A może to były bajki? Tylko, że zamiast żyraf na Cergowej były ampery i wolty, zamiast zbójnickich skarbów - transformatory i izolatory.

Kiedy dotarli do Jasionki, był już początek lipca. Antoni stanął przed rodzinnym domem, ściskając w dłoni torbę z narzędziami. Rozalia wybiegła na ganek, ocierając ręce w fartuch.

- Synu... - szepnęła, a w jej oczach błyszczały łzy.

Za nią stał mały Janek, trzymając się matczynej spódnicy. Antoni przykucnął przed bratem.

- Cześć, mały. Przyniosłem ci światło. I prezenty, rzecz jasna...

Chłopiec patrzył na niego wielkimi oczami - takimi samymi, jakie Antoni widział kiedyś w lustrze, gdy opowiadał o żyrafach na Cergowej.

Pracowali przez tydzień. Antoni osobiście zakładał instalację w rodzinnym domu. Każdy przewód, każde podłączenie było jak modlitwa:

- Za matczyne łzy, gdy uciekał w noc.
- Za ojcowski gniew, który może zelżeje w świetle żarówki.
- Za małego Janka, który będzie mógł czytać książki wieczorem.
- Za Helę i Marysię, które nie będą musiały już skręcać knotów w lampach.

Wincenty przyglądał się pracy syna z dystansu. Ale któregoś wieczora, gdy Antoni mocował ostatnie przewody, powiedział cicho:

- Może i dobrze, żeś poszedł swoją drogą.
- To było wszystko - ale dla Antoniego znaczyło więcej niż najdłuższe przeprosiny.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Cała wieś zebrała się przed transformatorem. Antoni stał przy głównym wyłączniku, czując jak drżą mu ręce. Spojrzał w górę - nad Jasionką rozciągała się sieć przewodów jak czarna koronka na tle nieba.

- W imię Boże - szepnął i pociągnął dźwignię.

Przez przewody przepłynął prąd. Jeden po drugim, w oknach chat rozbłysły żółte światła. Ludzie krzyczeli, płakali, śmiali się. Ktoś zaczął śpiewać, ktoś inny bił w dzwony.

Cergowa patrzyła na to wszystko z wysoka. Ile już widział ten stary masyw? Ile przemian? Od ognisk pierwszych osadników, przez łuczywa i świece, aż po elektryczne żarówki?

W rodzinnej izbie Antoni zakręcił wyłącznikiem. Pod sufitem rozbłysła żarówka - pierwsza w tym domu. Jej światło padło na święte obrazy, na kołyskę Janka, na zmęczoną twarz Rozalii.

- To dla ciebie, matulu - powiedział cicho. - Żebyś mogła szyć wieczorami. I żeby Janek mógł czytać książki.

Mały przycupnął pod ścianą, patrząc z zachwytem na świetlisty krąg pod sufitem.

- A zylafa? - zapytał nagle. - Cemu nie widać zylaf na Celgowy?

Antoni roześmiał się. Ukucnął przy bracie i szepnął:

- Bo żyrafy nie lubią światła, mały. One przychodzą tylko w ciemności. Ale teraz będziesz mógł je narysować. Albo poczytać o nich w książkach.

Tej nocy Jasionka świeciła jak gwiazdozbiór na ziemi. Antoni stał na wzgórzu, patrząc na swoją wieś. Światła w oknach migotały jak świętojańskie ogniki - te same, o których kiedyś opowiadał. Tylko, że teraz nie była to magia, ale czysta fizyka - elektrony pędzące przez przewody, zamieniające się w światło.

A może to jest właśnie największy cud? Że można zamienić marzenia w rzeczywistość? Że chłopak, który widział żyrafy na Cergowej, może przynieść światło do rodzinnej wsi?

W jego notatniku, między schematami instalacji i obliczeniami obciążeń, pojawił się nowy rysunek: Cergowa nocą, a pod nią wieś rozświetlona dziesiątkami małych słońc.

A na marginesie dopisek:

Prawdziwa magia nie znika. Zmienia tylko formę - jak energia w transformatorze.

PS. Żyrafy nadal tam są. Tylko teraz trzeba mocniej wierzyć, żeby je zobaczyć.

Nocą, gdy cała wieś już spała, światła w oknach były jak gwiazdy, które spadły z nieba i udomowiły się pod strzechami. A może to był właśnie ten cud, na który wszyscy czekali? Nie żyrafy na Cergowej, ale zwykłe żarówki, rozświetlające mrok?

Antoni uśmiechnął się do tej myśli. Bo czasem największe cuda są najprostsze - jak przepływ prądu przez przewodnik, jak światło rozbłyskające w ciemności, jak powrót syna, który przyniósł swojej wsi dar jaśniejszy niż wszystkie zbójnickie skarby.